Nr 5. Nowy Targ, dnia 15 października 1918. Rok I.

REDAKCYA: NOWY TARG, ul. Długa Nr. 99. Otwarta od 12 — 1 w poł.

Wydawca: **A. Z. ZEMBATY, ZAKOPANE.**

Czasopismo wychodzi pod redakcyą komitetu.

Redaktor naczelny: **Z. LUBERTOWICZ.**

Redaktor odp.: **ADAM KOWALSKI, NOWY TARG.**

ECHO TATRZAŃSKIE

ADMINISTRACYA: Zakopane, Księgarnia Podhalańska.

PRZEDPŁATA: rocznie 17 Kor., półrocznie 9 Kor., kwartalnie Kor. 6·00.

Numer pojedynczy 80 hal.

OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracyą.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA i ZDROJOWISK PODTATRZAŃSKICH.

Artykułów niepodpisanych nie przyjmuje się. — Rękopisów się nie zwraca. — Redakcya przyjmuje tylko listy opłacone. — Redakcya zawiadamia Szan. Czytelników, że na zapytania w sprawie przyjazdu i pobytu w zdrojowiskach, uzdrowiskach i letniskach powiatu będzie udzielać chętnie wszelkich informacyi i wskazówek.

OD WYDAWNICTWA.

Ostatnie tygodnie przyniosły największą w czasie wojny podwyżkę cen papieru. Papier kosztuje obecnie przeszło 5 razy tyle, co przed wojną. W podobnym stosunku wzrosły wszystkie inne koszta wydawnicze. Z tego powodu zniewoleni jesteśmy od dnia 15 października podwyższyć prenumeratę i cenę pojedynczych numerów. Szanownych prenumeratorów upraszamy o łaskawe nadesłanie nam różnicy prenumeraty. *Wydawnictwo „Echa Tatrzańskiego“.*

Nr. 5. Nowy Targ, dnia 15 października 1918. Rok 1.

ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA I ZDROJOWISK PODTATRZAŃSKICH.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Wstrząsła milionami serc przeradosna wieść zmartwychwstania!

Podniosła znużone oczy inteligenta od biurka, ozłociła uśmiechem twarz kmiotka, wycisnęła dwie łzy szczęścia na lica nędzarzy, dobiegła do miast i wsi, aż na kresy ostateczne...

Warszawa rzekła ważne słowo...

W dwudziesto-milionową Polskę od Karpat do Bałtyku rzuciła uroczysty krzyk życia, a gdzie on dobiegł otworzyły się oczy ze szczęścia, postroiły się pałace, wieże i chaty w biało-czerwone sztandary, zaroiły się place, ulice i drogi, wstrząsnęły się tłumy od wieści niezwyczajnej!

To jedno wystarczy, zapłaci za wszystkie lata nędzy i niedoli, za krew ojców i braci, za łzy wdów i sierot, — a męki niespania i trwogę tęsknoty, za wszystko!

Budzą się siły, zmartwychwstają moce!

Polska już żyje!

O, aby sił miała mnogo niechże ogarnie swem mocarnem skrzydłem i te miliony, o których kiedyś, dawno mało myślała!

Niechże się stanie piastowską pawężą dla uciśnionych i na milionach serc oparta niech stworzy siłę nieprzemożoną!

Z polskiego ludu wyrosło polskie państwo Piastów, — niechże i dziś ten lud będzie w niej współgospodarzem!

———

Nad mogiłą wodza...

Sto lat mija od śmierci wielkiego wodza bezdomnych legionów polskich, jenerała Henryka Dąbrowskiego. Sto lat mija od śmierci tego żelaznego człowieka i rycerza, który mimo wszystko nigdy nie zwątpił.

Nie stracił wiary mimo rozbiorów i klęski maciejowickiej, mimo ogólnego upadku ducha i rzezi Pragi, ale gdy inni z rezygnacyą kończyli dzieło obrony, on je dopiero zaczynał.

Po stolicach całej Europy próbował wbrew nadziei tworzyć karną armię i wskrzeszać byt swej ojczyzny, aż wreszcie pod Alpami i Apeninami zorganizował tułacze legie, które swem męstwem zadziwiły świat cały.

On gromadę rozbitków po wielkich przegranych natchnął tą wielką i żywotną nadzieją, którą głosi jego skromny mazurek

„Jeszcze Polska nie zginęła".

Gdy wszystko kruszyło się w gruzy, karlało i rozpadało, w jego obozie na polach pobojowisk całej Europy hartowało się na długi wiek niewoli pokolenie porozbiorowej Polski, wzrastało w siłę i wiarę, krzepiło się nadzieją, że kiedyś powróci do odrodzonej ojczyzny!

I to właśnie jest nieśmiertelną sławą wielkopolskiego bohatera.

Wśród mogił przesmutnych narodu, wśród miljonów zobojętniałych i wątpiących on jawi się wielki, mocny i pełen wiary, jawi się, jak Mojżesz, by wieść do ziemi obiecanej!

On jeden nigdy nie wątpi, w jego duszy rycerskiej niema skazy żadnej, ani trwogi nijakiej, on jest jedynym z tych wielkich wodzów-budzicieli, którzy wskrzesać umieją narody!

Kiedy Polska już dwieście lat przed rozbiorem umiała powtarzać tylko proroctwa upadku, lub pogromu, jak „nierządem Polska stoi", lub „giniemy i zginąć musimy" albo też rozczulać się, jak Starowolscy lamentami nad przepaścią, lub ginąć z tragicznym giestem jak uczestnicy powstania Kościuszkowskiego, to jeden jedyny Henryk Dąbrowski, ów wódz bezdomnych legionów dobył z piersi porozbiorowej, niewolnej Polski wszystkich sił i wszystkich mocy i w całą Polskę rzucił wszechpotężne hasło na długie wieki:

„Jeszcze Polska nie zginęła".

W wielkiej duszy twórcy legionów nie było miejsca na polską małość i słabość, on jeden chociaż był z kraju smutnego „Ilotów" miał pierś skrojoną na miarę Fidyasza i w marmurowych kształtach nieśmiertelną duszę Leonidasów.

W ciernistej drodze wawrzynów i zawodów, otoczony karnymi hufcami, którymi gospodarzyła cudza ręka, która nieraz wyrywała mu je z pod serca i słała na śmierć za góry, rzeki i morza, przeżył Dąbrowski niejedną chwilę goryczy pełną, nie jedno San Domingo, — ale szabli z rąk nie wypuścił, aż spełnił się sen ku czci jego poświęconej pieśni i on wódz rozbitków wszedł na czele zbrojnej jazdy polskiej i srebrnych orłów w mury Poznania w r. 1806-ym.

Z trudu i znoju, krwi i ofiar jego żołnierzy powstała nowa, chociaż zmniejszona ojczyzna, — a to „Księstwo Warszawskie".

W wielkiej epopei wojen napoleońskich rezygnacyjne męstwo legij polskich błysło nieraz gwiazdą szczerozłotą.

Wodzowie bezdomnego narodu wydawali rozkazy z Kapitolu, zdobywali z nagim mieczem w ręku Samosierrę, i grody butnej Hiszpanii, a następnie szli wielkim szlakiem zwycięstw i pogromów po Europie całej.

Przyszła wyprawa na Moskwę, Lipsk i Waterloo i wyginęli najlepsi, najdzielniejsi, najszlachetniejsi, a

kongresie wiedeńskim pomniejszono ojczyznę, by ją łatwiej pogrzebać na nowo!

Przeminęły czasy, poginęła wieść o bojach po świecie szerokim, ale gwiazda wielkiego wodza ściemić się w sercu polskiem nie powinna!

On stworzył bowiem dla Polski porozbiorowej życie nowe, z niego wyrosło nowe pokolenie obrońców ojczyzny, on był ojcem duchowym Chłopickich, Skrzyneckich, Dwernickich, a potem całej plejady bohaterów z 63-go roku, on dał narodowi polskiemu wiarę w siły i moc własną i wskrzesił lepszą od przedrozbiorowej, rycerską Polskę 19-go wieku, szamotającą się nieraz krwawo przeciw przemocy za żelaznemi kratami niewoli.

A przecież... od tego czasu Polska nie zwątpiła już nigdy, ale pokolenie za pokoleniem karmiła wielką pieśnią czynów jenerała bez trwogi i jego karnych legij.

Od dziecka śpiewano nam tę pieśń wiary pełną nad kołyską i my jesteśmy dziećmi nie staropolskiego nierządu i pesymizmu, ale jej podniosłej i promienistej nadziei!

Jak kiedyś zastępy legionowe, tak dziś cały naród od dziecka do starca, od chłopa do karmazyna przeniknęła ta jedna jedyna pieśń siły i życia, nadziei i zmartwychwstania, pieśń i krzyk zbiorowy wierzących pokoleń:

„Jeszcze Polska nie zginęła".

DR STANISŁAW JANIKIEWICZ.

ZAKOPANE JAKO UZDROWISKO.

Bądź co bądź przyznać trzeba starostwu nowotarskiemu, że poruszyło sprawę czyszczenia Zakopanego i pilnowało przeprowadzenia przez organa sanitarne. Zajęło się sprawą odwodnienia i regulacyi uzdrowiska, jako też budową pralni publicznej i łazienek i poparło sprawę udzielenia subwencyi u władz wyższych.

Sprawą asanacyi Zakopanego zajmowało się starostwo nowotarskie energicznie i dlatego zarzuty Pertinaxa, jakoby władze powiatowe odnosiły się nieżyczliwie do zarządu gminy w Zakopanem są nie uzasadnione. Gdyby szanowny autor zasięgnął informacyi na właściwem miejscu, przekonałby się z łatwością że rzecz ma się przeciwnie.

Rozwój każdego uzdrojowiska zależy przedewszystkiem od jego bezpośredniego zarządu. Jeżeli osoby dzierżące władzę w swych rękach dbają o rozwój danego uzdrowiska wtedy dołożą wszelkich starań przeprowadzą energiczną akcyę celem podniesienia miejscowości, powierzonej ich pieczy. Mamy na to liczne przykłady na wszystkich węgierskich, niemieckich, czeskich i innych zdrojowiskach. Nikomu też nie wpadnie na myśl — podać wniosek oddania danego zdrojowiska pod bezpośredni nadzór wyższych władz krajowych z pominięciem władzy powiatowej — jak radzi Pertinax, aby postąpiono w ten sposób co do Zakopanego—bo zarząd sam otacza je troskliwą opieką i dba o jego rozwój. Prawda, że nasze Zakopane jak wogóle krajowe uzdrowiska znajduje się się w cięższych warunkach ale i miejscowe czynniki ponoszą winę i muszą się uderzyć w piersi. A dowód winy tak uderza w oczy, że nie potrzeba się o tem szeroko rozpisywać. Brud, niechlujstwo, wyzysk, wziąść jak najwięcej od „cepra" a dać jak najmniej, — to są momenta — które zaczynają odstraszać zresztą i tak cierpliwe nasze inteligentne i zamożne sfery od pobytu w Zakopanem.

Wiele faktów i liczne dokumenta stwierdzają, że starostwo nowotarskie pierwsze poruszyło sprawę oczyszczenia, odwodnienia i regulacyi Zakopanego, budowę pralni i łazienek i t. p.

W czasach, kiedy miejscowe czynniki w Zakopanem nie myślały o asanacyi właściwej i gruntowej Zakopanego, starostwo w swoim zakresie zainicyowało akcyę w tym względzie.

Nie władze powiatowe powstrzymują rozwój Zakopanego — ale stosunki miejscowe, niezrozumienie własnego interesu, brak szerszego poglądu na znaczenie i zadanie Zakopanego. Kto zna historyę instalacyi wodociągów w Zakopanem, ten przyzna mi zupełną słuszność, a historya to ciekawa i rzucająca jaskrawe światło na stosunki miejscowe. Tradycyjne konserwowanie brudu podkopuje rozwój Zakopanego. Zanieczyszczenie Zakopanego przybrało niesłychane rozmiary i to w tem uzdrowisku, gdzie razem ze zdrowymi letnikami i turystami przebywają całe rzesze chorych na gruźlicę.

Na tem miejscu stwierdzić należy fakt, że miejscowe czynniki i stosunki opierają się przeprowadzeniu asanacyi Zakopanego na szersze rozmiary.

Dotyczące władze powinny były zniewolić właścicieli domów i zagród, aby przeprowadzili, każdy w obrębie swojej realności — oczyszczenie i uporządkowanie tak jak tego wymagają przepisy ustawy budowlanej i sanitarnej.

A czy to się stało?

Brak ludzi, brak materyałów, ciężkie czasy i t. p. brzmi odpowiedź.

Ale przeprowadza się prawie równocześnie budowę elektrowni, szpitala i łazienek i znajdą się siły robocze, znajdzie się materyał. I tak samo powinny się były znaleźć siły robocze i materyał do oczyszczenia podwórzy, rekonstrukcyi ustępów, dołów na nawóz — oczyszczenia ulic i placów — co tem łatwiej nastąpić mogło, albowiem każdy właściciel realności powinien był być zmuszonym do przeprowadzenia robót asanacyjnych w obrębie swojej realności.

Dlaczego np. w Krynicy zdroju jest czysto a dlaczego w Zakopanem panuje niechlujstwo?

Czy dlatego, że w tutejszym powiecie zwiększa się z roku na rok dość wypadków śmierci z powodu gruźlicy, że ubytek ludności jest już w r. 1917 bardzo znaczny, (202 wypadków śmierci więcej jak urodzeń) dlatego mamy tolerować niechlujstwo i narażać zdrowych na zakażenie się gruźlicą, a nawet innemi chorobami zakaźnemi?

Czas najwyższy, aby dotyczące miejscowe czynniki zrozumiały, że najżywotniejszy interes tak ludności tubylczej jak i gości sezonowych wymaga bezwzględnego przeprowadzenia i to natychmiastowego oczyszczenia Zakopanego, rekonstrukcyi dołów na nawozy i miejsc ustępowych, usunięcia nawozów z pobliża źródlisk, potoków, ulic i placów, uregulowania sprawy wywożenia nieczystości, urządzenia aparatu do dezynfekcyi książek wypożyczanych w publicznych zakładach. A równocześnie powinny miarodajne czynniki przeprowadzić systematyczną, jednolitą i celową akcyę asanacyjną zamierzoną na wielką skalę, godną królowej naszych uzdrowisk. A do takiej akcyi potrzeba ludzi wytrawnych mających jedynie dobro Zakopanego na względzie, ludzi o szerokim poglądzie na świat i wysokiej inteligencyi, i takim mężom należy przyznać wpływ na tok spraw.

Pertinax radzi, aby Zakopane niejako wyodrębniono z powiatu, i poddano pod bezpośredni nadzór władz wyższych. Czyż nie lepiej by było— wzorując się na Krynicy — wyłączyć obręb Zakopanego należący do stacyi klimatycznej ze związku gminy Zakopanego — i utworzyć

z niego osobną gminę polityczną i administracyjną „Zakopane — Uzdrowisko?

Wtedy sfery inteligencyi najwięcej interesowanej w rozwoju Zakopanego uzyskałyby decydujący wpływ na bieg spraw gminnych i dla Zakopanego zaświtałaby jutrzenka lepszej przyszłości.

DR KAZIMIERZ SOLECKI.

Z krajowego Związku zdrojowisk.

Krajowy Związek zdrojowisk we Lwowie zwiedziwszy w tym roku przez osobną komisyę cały szereg uzdrojowisk, przesłał do c. k. Namiestnictwa następujące wnioski w sprawie podniesienia i rozwoju Krościenka nad Dunajcem.

1) Krościenko nad Dunajcem.

O 7 km od uroczej Szczawnicy odległe, pod względem położenia, ani klimatu, na zdrojowisko na szerszą skalę pomyślane warunków nie posiada.

Źródła dwa w wodę mineralną nader obfite, smakiem i składem przypominające wody szczawnickie, nadają się do eksploatacyi, jako wody lecznicze w chorobach płucnych przeważnie, oraz jako znakomite wody stołowe, zawierające bezwodnik węglowy.

Jedno z tych źródeł „Stefan" badane przed wojną, drugie wcale nie badane, oba źle ujęte, nie dają w obecnych warunkach stałego składu, ze względu na domieszkę wody słodkiej.

Należy zatem źródła należycie ująć, zabezpieczając je od dopływu wody słodkiej, oraz od ulatniania się bezwodnika węglowego wreszcie przeprowadzić dokładne badania wody ze względu na zawarte w niej składniki.

Źródło „Stefan" było już przed wojną na małą skalę eksploatowane, ciesząc się wielkiem uznaniem tak u lekarzy jak nie mniej u publiczności.

Dziś zupełnie nieczynne czego powodem jest:

a) trudny dostęp do źródła drogą kołową z próżnemi oraz pełnemi flaszkami od źródła.

b) Brak flaszek i korków, których w kraju zupełnie nabyć nie można.

c) Utrudniony transport do kolei (34 km) furami, których w obecnych czasach nawet za nader drogie pieniądze wynająć nie można.

Ze względów na wielką wartość źródeł w Krościenku zawierających wody tak lecznicze jak niemniej znakomite wody stołowe jest wskazane:

a) rozszerzenie przestrzeni około źródła przez częściowe zabudowanie potoku i pobudowanie tamże składu na próżne flaszki z urządzeniem do mycia, napełniania i korkowania flaszek.

b) Należyte zbadanie i ujęcie źródeł zabezpieczające przed uchodzeniem bezwodnika węglowego.

c) Zbudowanie kolejki potrzebnej dla transportu próżnych i pełnych flaszek do i od źródła.

d) Zbudowanie w pobliżu gościńca magazynu dla pełnych flaszek oraz stolarnie dla robienia potrzebnych do transportu pak z flaszkami.

e) Ułatwienie nabycia flaszek i korków oraz maszyn do napełniania i korkowania tychże.

f) Ułatwienie nabycia ciężarowego samochodu dla transportu wody do stacyi kol. oraz potrzebnej ilości na ten cel benzyny.

DR TADEUSZ MISCHKE.

ZAKOPANE I JEGO PRZYSZŁOŚĆ.

3)

Narodowem uświadomieniem górali nie zajmuję się tu, a ograniczę się tylko do uwagi, że może ono tylko wtenczas wydać pożądane owoce dla narodu, jeżeli będzie się opierało na podwalinach ogólnej kultury fizycznej, intelektualnej, uczuciowej i etycznej. Na tem tle może lud nabyć dopiero zdolności zrozumienia i odczucia wartości i ważności uświadomienia narodowego, jako jednego z ogniw w łańcuchu ewolucyi. Śmiem twierdzić, że pod tym względem są olbrzymie luki do wypełnienia w sferach wyższych, a przeciętnego górala uważam za wręcz niedojrzałego do objęcia swoim umysłem czy uczuciem tego zjawiska rozwojowego, które nazywamy ideą narodową, chociaż nie wątpię, że zdarzają się i wyjątki.

Przechodzę do omówienia sprawy proletarjatu w Zakopanem.

Jest to materyał napływowy z całej Polski. Należą tu przeważnie sługi, robotnicy, robotnice, praczki, szwaczki, aspiranci rękodzielnictwa, pielęgniarki, będące zwykle masażystkami i t. p.

Prócz tego jest też w Zakopanem pewien procent proletaryatu inteligentnego. Ludzie ci stykają się z natury rzeczy mniej lub więcej z tą lepiej majątkowo sytuowaną częścią społeczeństwa, która się do proletaryatu nie zalicza, i odnoszą ztąd niewątpliwie korzyści finansowe często większe, niż to odpowiada ich kwalifikacyom, ale ponoszą też zwykle znaczne szkody na zdrowiu cielesnem i moralnem. Dzieje się to wszędzie, a zwłaszcza w uzdrowiskach i miejscach klimatycznych, które ściągają liczne rzesze chorych, albo i zdrowych żądnych wypoczynku i rozrywki. Wszystko to są próżniacy, jeśli nie stali, to przynajmniej okresowi. Każda z tych kategorji gości stara się sobie uprzyjemnić życie w jakiś sposób. Dzieje się to najczęściej ze szkodą dla zdrowia cielesnego, moralnego, albo jednego i drugiego razem. Wynika to z małego uświadomienia eugenicznego w sferach tak zwanych wykształconych, z braków odpowiednich ustaw, urządzeń społecznych, albo z braku ich wykonania, jeśli już są na papierze. Żalów i skarg jest dużo, energii mało a ofiarności i środków jeszcze mniej.

Wydaje mi się rzeczą bardzo stosowną i bardzo na czasie (dotąd zawsze) poświęcenie kilku słów pewnej szczególnej kategorji proletarjatu. Prócz szerokich mas określanych powszechnie tem mianem istnieje niewątpliwie proletarjat w dziedzinie etyki. Zastępy ludzi o słabem poczuciu etycznem i giętkiem sumieniu są tak liczne, że nie tylko przez wzgląd na jakość ich kultury, ale także na ilość, można do nich zastosować termin p r o l e t a r j a t etyczny, bo stan ich etycznego posiadania jest minimalny, a liczba ich bardzo znaczna. Jestto proletarjat międzyklasowy, międzywarstwowy, w którego szeregach znajdują się ludzie dobrze postawieni rodowo, majątkowo i intelektualnie, a jednak stoją nisko etycznie. Pośród nich bywają też „mistrze uczeni, którzy żołądź umieją uczynić z czerwieni". Ci zasługują na to, aby im baczną uwagę poświęcić i na każdym kroku piętnować jako niebezpiecznych szkodników społecznych. Albowiem oni jak podziemne szczury dziurawią i podkopują fundamenta zdrowej budowy społecznej, jeśli za takie fundamenta uznamy zwyczajną uczciwość w codziennem życiu.

Takie szczury nie są ubogie na duchu, ale na sumieniu. Etyka jest pojęciem względnem. Kiedy człowiekowi uczciwemu zależy na tem, aby n a w e t p o z o r y przeciw jego uczciwości nie przemawiały, to szczurowi społecznemu wystarczają najzupełniej właśnie same tylko pozory. Jeśli mu się uda wykazać, że

formalnie jest „w porządku“, o uczciwość istotną, rzeczową się nie troszczy. Opinia publiczna nie wzrusza szczurów społecznych, jeśli mają za sobą pozory uczciwości albo tęgie plecy. Szczury społeczne umieją sobie do czasu, albo i do śmierci znaleść wiernych popleczników i obrońców jużto wśród równych sobie, już też wśród ubogich na duchu i łatwych do zahypnotyzowania. O szczurach społecznych mówi się: „szubrawiec, ale szelma sprytna“. Spryt ich oczywiście sięga tylko tak daleko, jak potrzeba aby wykazać, że formalnie i cyfrowo wszystko w porządku. Szczury społeczne wpadają niekiedy w paści zastawione przez uczciwą część społeczeństwa we własnej obronie, ale nieraz i wtedy uchodzą odgryzając łapę w paści zamkniętą, a wylizawszy się z rany mają czoło potrząsać z dumą pozostałym kikutem i żądać odznaczenia twierdząc, że kalectwo wynieśli z zaszczytnej walki o cześć własną i pożądek społeczny. — Prawo zadawala się niestety nieraz także wykazaniem, że formalnie wszystko w porządku. Jestto „insufficientia iuris“ która pozwala wymykać się szczurom społecznym przez wielkie oka kryminalnej sieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR WALERY GOETEL.

Przyrodnicze badania naukowe w Tatrach.

Zjawiska przyrody tatrzańskiej, nie mające sobie równych pod względem potęgi, różnorodności i świetności na całej ziemi polskiej, od dawnych czasów pociągały ku sobie umysły, wybiegające ponad miarę przeciętną. Dopóki wiedza przyrodnicza przebijała się na wierzch poznania przez grube osłony przesądów średniowiecza, ludzie, idący w Tatry dla poznania ich przyrody, ulegali sile wrażenia gór, mieszając ze sobą zjawiska rzeczywiste z fantastycznemi. Wytworzył się typ wędrowca-badacza, który swe opisy podróży w Tatry, częstokroć niesłychanie uciążliwych, przeładowywał opisami urojonych zdarzeń, zaludniał Tatry orszakami duchów, widm i dziwów, — walcząc z tymi tworami własnej wyobraźni gromadził stosy zaklęć i czarodziejstw, wpadał coraz silniej w ich obłędny krąg, aż wreszcie zatracał zupełnie granice pomiędzy rzeczywistością a urojeniem.

Obok tych dawnych badaczy przyrody tatrzańskiej, łączących zwykle swój pęd do poznania gór z żądzą przygód, ciągnął w Tatry inny szereg ludzi: awanturniczych poszukiwaczy skarbów i kruszców. I ci ludzie dochodzili do zjawiska rzeczywistego, jakiem jest istnienie rud żelaza i innych metali w Tatrach, poprzez ciężkie wyprawy i przejścia, które na ich świat uczuciowy i umysłowy oddziaływały z ogromną siłą i zamącały prosty sposób patrzenia na przyrodę. Dzięki temu Tatry zostały otoczone wałem tajemniczości który rósł i rósł, aż przysłonił je swoją wielkością. Każde zjawisko przyrody tatrzańskiej zyskało tłomaczenie fantastyczne. Gdy dzisiaj zagłębiamy się w czasy owe, niewiadomo czemu bardziej się dziwić, czy pięknu i bogactwu świata, którym zapełniła Tatry wyobraźnia ludzka, czy przepaści, w jaką zostało przez to zepchnięte poznanie przyrody górskiej.

Aż nadszedł czas wydźwignięcia się rzeczywistości. Mgłę czarodziejstwa otaczającą Tatry przedarł promień światła. Zniknęło piękno fantazyi, rozwiały się czarowne postacie duchów i dziwów, — na miejsce tego świata wstawał inny, o odmiennej już piękności; barwę uczuciową nadawała mu miłość do poznania gór tylkó dla bezinteresownej wiedzy o nich, już nie dla przygód ni żadnych ubocznych korzyści.

Na progu nowej ery ,rozpoczynającej się w badaniu Tatr stanął jeden z największych uczonych, jakich wydała nauka polska: Stanisław Staszic. Genialnym swym umysłem objął on kilka dziedzin przyrody tatrzańskiej i rozpoczął szereg badaczy typu współczesnego, ciągnący się długim i licznym orszakiem przez cały wiek dziewiętnasty aż do czasów dzisiejszych.

Nie mojem jest tu zadaniem kreślić historyę tych badań, niepodobieństwem byłoby zamknąć to w krótkim z konieczności szkicu, ani objąć jednym umysłem tych prac, stojących już pod znakiem rozszczepienia na różne działy wiedzy przyrodniczej. Chodzi mi jedynie o przedstawienie fazy współczesnej tych badań, rozgrywających się w oczach naszych i to w szczególności w zakresie nauk o budowie i przeszłości gór, o naturze i składzie skał, a więc t. zw. nauk geologicznych.

Ażeby należycie zrozumieć kwestyę, musimy się nieco cofnąć wstecz i przyjrzeć się podstawie, z której badania dzisiejsze wyrosły. Z prac naukowych znakomitego geologa polskiego, Ludwika Zejsznera, który w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku przemierzał Tatry wzdłuż i wszerz i stworzył szereg doskonałych o nich studyów oraz z późniejszych badań geologów wiedeńskiego zakładu geologicznego wyrosła z końcem ubiegłego wieku monografia geologiczna dra Wiktora Uhliga, profesora uniwersytetu wiedeńskiego. Uhlig, jeden z najtęższych geologów niemieckich doby ostatniej, pracował w Tatrach przez 10 lat, ażeby związać zdobycze swych poprzedników i swoje własne w syntetyczną całość i zamknął ją w dużej książce, opatrzonej licznymi rysunkami i przekrojami, oraz mapą, do niedawna uważaną za szczyt dokładności. Dzieło to, nagrodzone najwyższą nagrodą honorową węgierskiego zakładu geologicznego, stało się podwaliną sławy naukowej Uhliga i zamknęło cały wielki okres w badaniu geologii Tatr.

Ale niedługi był czas, w którym zawarte w dziele spostrzeżenia i zapatrywania były ostatnim wyrazem geologii zachodnio-karpackiej i wzorem dla geologów niemieckich, uczniów Uhliga, wprowadzonych przez niego w podobnie jak Tatry zbudowane góry Słowaczyzny. Przeciwko poglądom na powstanie gór Uhliga i innych geologów powstawała opozycya z Maurycym Lugéon'em, profesorem geologii na uniwersytecie lozańskim na czele. Niepodobna tu tłomaczyć szerzej istoty tego zasadniczego sporu. Zaznaczę tylko, że gdy Uhlig oraz geologowie jego pokroju (głównie niemieccy) tłomaczyli powstanie gór przez spiętrzenie się skorupy ziemi w fałdy skalne na miejscu dzisiejszego ułożenia danego górskiego łańcucha, Lugéon i większość geologów szwajcarskich i francuskich dowodzili, że podstawową rolę w tworzeniu się gór typu Alp i Tatr są wielkie przesunięcia skorupy ziemskiej w fałdy, wędrujące nieraz daleko pod powierzchnią ziemi i tworzące rozległe masy nasunięte, t. zw. płaszczowiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Błogosławieństwo.

Kto przez tę ziemię, jak anioł szedł biały,
łzy najbiedniejszych umiał otrzeć czule,
ten sobie stawił pomnik wiecznej chwały,
jak piramidy, które wznieśli króle.

Kto co dzień ronił na zagon pot krwawy
i w życiu trudów przezwyciężył mnogo,

kto serce całe poświęcił dla sprawy
o tym i ludzie zapomnieć nie mogą!

Kto nędzę tulił rękami drżącemi
i uśmiech szczęścia wskrzeszał dookoła,
błogosławiony tu będzie na ziemi,
nim kiedyś skrzydła oblecze anioła.

Błogosławieństwo będzie szło z nim razem,
przez trud i mękę całego żywota,
zanim za Boga najwyższym rozkazem.
zorza się nad nim rozeście li złota.

Miłość.

Nie kochaj serca, duszy swej
wzgardź tą miłością marną,
lecz uśmiech twój i twoje łzy
ku sobie świat niech garną!

Miłości żyw w swem sercu kwiat
strudzonym ku pociesze, —
tak Chrystus czynił kiedy w świat
szedł wielki, ucząc rzesze!

Piękno.

Piękno jest tam, u serca bram
w najgłębszej tej świątyni,
gdy człowiek w pierś je szczepi sam
i ludziom dobrze czyni!

Piękno jest tam u duszy wrót.
gdy człowiek sam je wskrzesza,
to samo, co na falach wód,
w słońcu się tęczą wiesza!

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Pieśń skalnych Tatr.

V.

Na tle niespokojnych, bujnych Janosikowych czasów wyrosła tatrzańska pieśń i legenda ludowa, której bogactwo i oryginalność wprawiły w zachwyt Goszczyńskiego. Był on znakomitym obserwatorem zwyczajów Podhalan, wykwintnym znawcą pieśni i legend ludu, a gorącym wielbicielem piękna Tatr i gór naszych w ogólności.

Z dworu łoporzańskiego odbywał on samotne wycieczki w lesiste (na ówczas nie dziś!) Gorce i tam upawał się czarem przyrody.

Nad nim szumiały odwieczne jodły, pod nogami lśniły mu fale potoków i rozścielały się kobierce mchu, piękniejsze od perskich dywanów, nad głową świecił wieczorami melancholijny księżyc, a radość artystycznej, tułaczej duszy ukraińskiego romantyka nie miała granic.

W ustępie p. t. „Góra Kluczki", opisuje właśnie Goszczyński taki wieczorny powrót do domu.

„W połowie prawie drogi zaskoczyła nas już noc zupełna, ale księżyc czarodziejsko przyświecał. Góry oblane były jego światłem; skały je odbijały, błyszczały przydrożne potoki, jak lustra salonów— iskrzyły się uroszone łąki, jak mleczna droga gwiazd niebieskich. A gdzie mijaliśmy zarośle, tam krocie świętojanek nam przyświecało; jedne nieruchome w mroku gęstwin, w kępkach trawy — inne skrzydlate, przemykały się przed nami, krążyły około nas, jak latające gwiazdki".

Z uwielbienia dla przyrody, wypłynęła i miłość dla ludu podhalańskiego i do jego pieśni.

Zbiera więc je Goszczyński skrzętnie, zajmuje się ich oceną i charakterystyką, zarazem już przeprowadza pierwszy ich podział, a to na pieśni zbójeckie i pasterskie.

Co do pieśni zbójeckiej to Goszczyński poprzytaczał wzory, spisał rapsody, ów już przez nas cytowany, najpiękniejszy „Hanciu moja pudź du domu", spisał niektóre podania o Janosiku, którego nazywa Janoszyk, a w cytowanej przez nas pieśni z „Sobótki" Janosz, — ogólnej jednak charakterystyki pieśni ludowej, zbójeckiej nie podał.

Pieśni te naszem zdaniem to najbardziej rodzime i oryginalne pieśni skalnego Podtatrza.

Nie odznaczają się one zbytniem bogactwem motywów, chociaż jak powiada Goszczyński można z nich odtworzyć „całe życie zbójcy".

Przedewszystkiem pieśni te miały bardzo luźną budowę strofkową i dziś na te strofki przeważnie dwu, lub czterowierszowe się rozpadły.

Ideałem tych pieśni jest chęć użycia nieograniczonej swobody.

Nie idzie tu już nawet o zdobycz, bo zbójnik zdobyczą gardził „bogatym brał, a biednym dawał",—mówi tradycya ludowa, idzie o indywidualną swobodę i użycie.

„Nie boim się pana, ani jegomości
wezme siekirecke porubiem im kości"

głosi pieśń rozbójnika, nie uznająca nad sobą żadnej władzy i żadnej zwierzchności.

„Panowie, panowie bedziecie panami,
ino nie bedziecie przewodzić nad nami"

głosi inna podkreślając indywidualną niezależność i wypowiadając walkę wszelkiej wyższości na sobą.

Przedmiotem tych pieśni są często pijatyki, pohulanki i zabawy karczemne, w czasie których one niewątpliwie przed „muzyką" powstawały.

„Kacmarecko nasa
nie przygaś ze ognia
przidom śwarni chłopcy,
bedom tańczyć do dnia".

Pewna szubieniczna gorączka życia bije z tych piosnek, w których dzika melodya i dzika treść godnie ze sobą współzawodniczą, — oczywiście, że ideały takich pieśni nie mogą być wysokie, a zbójnik bywa czasem i... złodziejem.

„Ej coze temu padnie,
ej co owiecki kradnie
ej coze by mu padło,
ej strycosek na gardło".

Nie jedna strofa tych pieśni jest poświęconą zdradliwym kochankom (do gwary ludowej zaplątał się tu horendalny wyraz „frairka"), które nieraz bywały przyczyną śmierci, lub dotkliwego potłuczenia swych wielbicieli zbójników.

Goszczyński również cytuje takie pieśni:

„Idzie zbójnik z za Liptowa,
ciece mu krew z za rękowa,
z za rękowa i z główecki,
sytko przez zdrade dziewecki".

Bardzo często nawiedzają też rozbójnika „gorzkie żale", — wie on dobrze czem się skończy to chodzenie „poza buki", lub „hodnikem" czyli zbójowanie.

Czasem jednak te rozmyślania przychodzą za późno, jak o tem mówi taka pieśń ludowa, wkładając w usta zbójnika wiszącego na szubienicy słowa:

„Kiebyk ja był o tem wiedzioł,
co ja na niej wisieć bede
był-byk dał jom pomalować
śrybłem, złotem powykładać. —
na spodku lem talarami,
a po wirchu dukatami,
na pośrodku marmur, skałe
ka połoze mojom hławe".

Takie to są główne tematy tatrzańskiej pieśni zbójeckiej, o ile idzie o zasadniczą, ogólną jej charakterystykę.

Tu może potrzebnem będzie dla porównania przytoczyć kilka słowackich pieśni lud. o zbójnikach, z czego jednak okazałoby się, że w pieśniach słowackich jest więcej pierwiastku etycznego i idei.

Chłop słowacki deptany od wieków przez szlachtę i magnatów, często obcych sobie pochodzeniem i mową, — nieraz zbiegał w Tatry i stawał się zbójnikiem z konieczności, nie mogąc inaczej zwalczyć swych okrutnych panów.

Na poparcie tego twierdzenia przytaczam tu kilka strof ludowych z romansu Marszala Petrowskiego p. t. „Janosik".

„Ej w górze gaj, dołem gaj, górą lasem
[chodnik,
Mój ociec był dobry, alem ci ja zbójnik...
Ej muszem być zbójem — krzywda niesłychana,
prawda dziś u zbója — nieprawda u pana".

dosłownie:

„Ja musim byť zbojnik, bo krivda velika,
nepravosť u panov, pravda u zbojnika".

Dlatego też słowacki zbójnik czuł grunt pod nogami, miał swą ideę, jak powstaniec przeciw jarzmu i śmierci się nie bał.

„Oni mie chytajom, ja się ik nie boje
i pod szubienicom śpiewam pieśni swoje
nie urosło drzewo na mą szubienicke
nie ulali kuli na mojom głowicke".

Zbójnik słowacki z dumą zapewnia, że nie cięży na nim krew niewinna, prócz krwi tyranów.

„Zbijał ja ci zbijał nie przez rocek ino,
alem krwie nie rozlał, łzy na mnie nie płynom,
zbijał ja ci zbijał całych roków siedem,
ale sie przed Bogiem bał za to niebedem!
Zbijał ja ci zbijał, bom za prawde bijał
czarnom krew tyranów trawnicek popijał;
zbijał ja ci zbijał siedem roków w lecie,
a wy że od kiedy ten biedny lud drzecie?"

Nawet miłość często odzywa się szlachetniej, przedewszystkiem niema tu już tych horendalnych w naszej gwarze „frairek".

(tłumaczenie).

„A kie mie chycicie
dobrze mie trzymajcie,
do mojej milenkiej
wiadomość podajcie

A kie już pudziemy
miastem i dziedzinom,
stanijcie wojacy,
przed mojom dziewcynom.

A kie już postali
kie jom zawołali
Z jej czarnych ocycek
łzy sie wylewały...

Ona mu podała
róże, konwalie,
aż woń się rozeszła
między kompanie".

Widocznie południowe stoki tatrzańskie, na których dojrzewają złote wina i pszenice, smaczne winogrona i pachnące róże dochodzą pod szczyty gór, — mają łagodniejszą przyrodę i lud, — natomiast strome, dzikie skały północnych stoków, rzucające przed siebie długi cień w południe, nieurodzajne i straszne są inne zupełnie i lud mają dzikszy.

„Rysia i żbicza natura" według jędrnej i lapidarnej charakterystyki Tetmajera odbijają się także i w pieśni obu zboczy skalnego Podtatrza.

JÓZEF KANTOR.

Kilka uwag dla badaczy życia Podhalan.

Jak każdej pracy warunkiem głównym jest wzbudzić w sobie zapał, miłość dla niej — tak też i praca etnograficzna wymaga od nas byśmy „chcieli chcieć" pracować w tej dziedzinie nauki, a pracować szczerze, serdecznie, skrzętnie i sumiennie, aż do najdrobniejszych przejawów tego życia sięgając i żebyśmy zabrali się do niej zaraz, z rozumnym pośpiechem.

A pole do pracy tu ogromne, żywe i barwne, pełne ruchu. To też zawsze trzeba mieć przy sobie notatnik i ołówek w pogotowiu, oczy bystre, uszy czułe i zawsze na wszystko co wskazuje życie ludu otwarte, bo czas mija szybko i nigdzie, jak tu, nieurywa niespostrzeżenie darń za darnią, jakiejś cząstki napozór drobnej, a jednak ważnej z tego życia i albo ją usuwa w zupełności w fali niepamięci albo ją zmienia, zniekształca często do niepoznania. A śmiem powiedzieć, że pod karą grzechu narodowego, nie wolno inteligentowi wartość badań tych znającemu zaprzepaszczać przez obojętność ani jednego objawu tego życia Podhalańca, który przechował u siebie i mowę staropolską i zwyczaj i obyczaj ujmujący i sposób budowania i podania tchnące jakąś niepospolitą siłą. Więc ani objaw życia publicznego ani prywatnego, ani sposób jego gospodarowania czy politykowania, ani jego obyczaj i zwyczaj, ani jego urządzenia społeczne, przekonania i zasady nie powinny być pominięte — w ogóle całokształt życia winien w tej pracy być uwidoczniony. Ale nie tylko dobre, piękne, ujmujące badacza objawy życia na Podhalu wejść tu winny, ale i złe, bo życie ludu i narodu tem samem z dobra i zła się składa—a praca ta musi być wiernym obrazem duszy ludu. Może w badaniu stron złych pomoże mu i dzisiejsza wojna!... Wszak ten straszny huragan szalejący lat tyle, choć bezpośrednio nie tknął Podhala, jednak sięgnął on i tam do duszy tego ludu. Granaty otwarły czy rozerwały nietylko łono ziemi, ale i dusze ludzkie odkryły czy zaraziły swemi trującemi gazami współczesnej etyki grabieży, rabunku, pastwienia się nad słabszym i t. d. To co spało może na dnie duszy wypełzło teraz jako potwór i żyje, skoro mu do życia pomaga się — więc dość uchwycić to trzeba, zapisać ten objaw dawniej i w innych warunkach nie możliwy — na pamiątkę, dla nauki co robi zło niczem nie krępowane — a prowadzone przez świat od ludzi, którzy inaczej powinni byli ludowi przewodzić.

Nie taję, że to praca ciężka, żmudna, a wynagradzana marnie i tylko świadomość spełnienia obowiązku narodowego dać tu może pełne zadowolenie, jednak przyjść tu powinien w pomoc pracującym i wydział powiatowy, który nie samą tylko stroną materyalną powiatu ma się opiekować, ale i moralną. Prawda też i to, że sam jeden człowiek, choćby kilku nie podołają tej pracy — jednak pracować należy chętnie i skrzętnie a zwłaszcza PP. Nauczyciele i Przewiel. Duchowieństwo, a jeśli kto, to ci ostatni znający tak dobrze duszę tego ludu, a mający na polu badań etnograficznych na Podhalu bardzo wielu przodowników. Również nauczycielstwo na Podhalu może poszczególne rozdziały wziąć jako temat konferencyi okręgowych, bowiem, że takie tematy opracowywało nauczycielstwo w okręgach, gdzie inspektor o to się starał i gdzie rozumiano doniosłość tych badań dla nauki polskiej. A życie Podhala chyba warte tego, byśmy je poznali tak, jak znają niektórzy dziś Tatry — każdą ich perć, każdy ich chodnik, polanę i szczyt.

Więc do pracy żwawo idźmy, a jeśli mogą się na co przydać te uwagi powyżej spisane, to podaję je, niby główne drogi, bo ścieżki do tajemnych głębi życia ludu każdy badacz sam znajdzie.

KAROL WÓJCIKIEWICZ.

Nie wróci...

Wypłowiał świat.

Ściemniły się miraże świetnej przeszłości.

Zmizerniał, schudł i posiwiał.

Jak skamieniały posąg Nioby stał bez ruchu, tkwił w przestrzeni i czekał pokornie ugiąwszy szyję przed ostatnim ciosem nieubłaganej Natury.

Nietknięte żadną siłą, nie poruszone ani jednem tchnieniem wiatru, stoją nieruchome filary drzew, owite żółto-brunatną, wytartą, wyszarzałą szatą.

Postarzał się rok.

Jaskrawo łaty z szat lecą, okry-

wają ziemię zrudziałym łachmanem żebraczym.

Kalejdoskop życia toczy się szybko... bardzo szybko, otula szczęściem, spowija bolem, uśmiechem wita, druzgocze nieszczęściem, rozpaczą.

Pusta aleja. Szereg próżnych blado-różowych ławek. Zrezygnowana cisza i majestatyczny bezruch, brak jakiegokolwiek znaku życia.

Tylko konający liść jęknie i spada bezwładnie na ziemię, wirując w powietrzu. Suchy, blady od bezsennych nocy, żółty bolem zapomnienia.

Smutek cichy, głęboki, rozpaczny...

Na samym końcu alei siedzi Ona na ławce.

Dawno ich już tu nie było Ona samotna, przybladła, obłędnie patrzy w dal jakby czekając na coś, kogoś.

A On??...

Pustka naokół i szereg blado-różowych ławek. Zrezygnowana cisza i majestatyczny bezruch.

Konający liść jęknie i spadnie na ziemię. Zresztą głucha cisza i pustka niema, zastraszająca, przerażliwa.

Smutek cichy, głęboki, rozpaczny...

Nie wróci!!

Pragnienia... czucie... pamięć...

Gdyby raczej nieczuć lub niepamiętać i zerwać wżarłe w serce zbolałe łańcuchy!

Ławka ta kilka wiosen pamięta z lepszych czasów gdy kwietne atłasy szeleściły na łąkach, świat kwitnął pięknem i pachniał młodością, życiem, miłością.

Lecz ławka mówić nie może!

Przesunął się obraz w kalejdoskopie życia.

Przesunął się bezpowrotnie!!

On padł.

Polała się krew Jego w boju strasznym a płonnym i bezowocnym. Pierwszy nadstawił piersi dla idei, bo silnie wierzył, jak wielu innych.

Przyjaciele pochowali Jego ciało. Mogiła maleńka z krzyżem drewnianym. A do krzyża przylgnął wieniec zeschłych kwiatów, kurczowo obejmując obumarłemi ramionami ostatnią pomiątkę Jego bytu.

Tylko wiatr improwizuje dziwną muzykę. Mogiła zdaje się szeptać coś niezrozumiale a wieniec drzy i garbi się coraz bardziej.

Griegowska „Śmierć Azy“ skarzy się i kołysze sierocą opuszczoną mogiłę na sen wieczny, zapomniany.

Nie wróci!!

Ona wstała chwiejnie i odeszła. Wolno, sennie, obłędnie.

Wypłowiał świat. Ściemniły się świetne miraże przeszłości i rok się postarzał.

Znowu pusta alea i niema głusza...

Deszcz żółtych liści kapał monotonnie.

Smutek cichy, głęboki, rozpaczny...

Szczawnica, w wrześniu 1918.

Żądania ekonomiczne urzędników powiatu.

Dnia 1 października odbyło się w Nowym Targu walne zgromadzenie Stowarzyszenia ekonomicz. urzędników, na którem postawiono cały szereg postulatów do c. k. Namiestnictwa i Starostwa.

Stowarzyszenie domaga się:

1) wypłacenia należnych od rządu sum za prowadzenie akcyi pomocy państwowej.

2) Podniesienie funduszów pomocy państwowej dla powiatu i urzędników.

3) Wydawania asygnat na kapustę i ziemniaki na jesień, oraz na tłuszcze, jaja i masło, które są dziś z powodu lichwiarskich cen nie do nabycia.

4) Uregulowania przydziału mąki, chleba i mięsa.

5) Przydziału węgla na zimę, ponieważ Podhale jest najzimniejszą prowincyą państwa.

6) Przydziału skór, sukna, obuwia i odzieży z central państwowych.

7) Zmiany systemu w centrali powiat. i zmiany jej kierownika.

8) Przydziału skonfiskowanych przez władze towarów i ogłaszania komu one rozdane zostały.

9) Rozszerzenia kuchni urzędniczej.

10) Poskromienia lichwy żywnościowej w powiecie.

11) Podwyższenia poborów urzędnikom państwowym.

Z postulatami tymi wyjechali do c. k. Namiestnictwa sędzia powiat. Dr Wład. Borszewski i Zyg. Lubertowicz.

Skarga kobiet.

Delagacya kobiet z Czarnego Dunajca przesłała c. k. starostwu w Nowym Targu memoryał przedstawiający rozpaczliwy stan aprowizacyi w temże miasteczku.

Delegatki w obronie z głodu ginącego współczesnego pokolenia, w obronie mężów i dzieci przed rozwydrzeniem lichwiarstwa cen żywnościowych w powiecie domagają się całego szeregu udogodnień i reform w systemie aprowizacyjnym Czarnego Dunajca i niezamożnej ludności powiatu.

Żądania są następujące:

1) uregulowanie przydziału mięsa, który jest niewystarczającym.

2) Pełny przydział mąki i krup, którego Czarny Dunajec niema już od lutego.

3) Przywrócenie z akcyi pomocy państwowej bonów na tłuszcze, jaja, masło, ponieważ lichwiarskich cen tych artykułów opłacić dziś niepodobna!

4) Zaopatrzenie Czarnego Dunajca w węgiel i naftę.

5) Zaopatrzenie ludności w mydło, choćby z obawy przed chorobami zakaźnemi.

6) Zaopatrzenie bezrolnej ludności w żywność na przeciąg ośmiu miesięcy z góry, aby nagle nie stanęła przed obliczem śmierci.

* * *

Z tej wymownej skargi widać, jak strasznie biedna jest nasza ludność bezrolna po dopiero co skończonych żniwach i jak okropne są stosunki życiowe na Podhalu!

Winno zaś temu prócz braku regularnych dostaw mąki od rządu, także i zdzierstwo za artykuły niezbędnego użytku, które rozpanoszyło się u nas od góry do dołu, od rzeźników, kupców i rzemieślników aż do robotnika polnego i kobiety sprzedającej mleko i jaja.

Takich wstrętnych stosunków jeszcze na Podhalu nie było!

I to się dzieje w przeddzień powstania wolnej Polski!

Odżyją prządki.

(Pod tym tytułem przysyła nam jedna z Nowotarżanek, którąby nikt o pisanie wierszy nie posądził, bo i gosposią jest pracowitą i dzieci ma kilkoro, wiersz, który poniżej drukujemy. — Cieszy nas to, że to Podhalu więcej, niż zwykle lnu posiano i że Nowy Targ ma piszące gosposie. Nazwiska autorki nie powiemy nikomu, choćbyście nas pięknie o to prosili).

Z letargu w którym śpią już lat dzie- [siątki
chaos tej wojny zbudził nasze prządki,
a kiedyś w lecie szedł w pole ze [świtem
śmiały się grzędy wkoło lnu błękitem.

Gdzie zaś się lnami zieleniła niwa,
hoża dziewczyna złe chwasty wyrywa
i śpiewa starą piosnkę o kądzieli,
jak my od naszych babek ją słyszeli.

Bo babki nasze z cienkiej przędzy bia- [łej,
płótno dla ludu siermiężnego tkały
więc dziewczę rwąc chwasty piosenkę [nuci,
że kupne szmaty lud znowu porzuci.

Naprzód zmuszony, potem ze zwy- [czaju,
szmat nie sprowadzi do swojego kraju
ale, jak babki przykład dały -złoty,
wdzieje swe własne stroje i kapoty!

KRONIKA.

Spółka, celem odbudowy naszych Zdrojowisk i Uzdrowisk. Dr Kazimierz Solecki ze Lwowa zorganizował spółkę złożoną z sił technicznych, zawodowych i finansistów, celem przebudowy zdrojowisk zniszczonych wojną, lub założenia nowych w miejscach do tego się nadających.

W zakres działania tej spółki, której powstanie witamy z radością i życzymy jej u wstępu do pracy „Szczęść Boże“ — wchodzi:

1) Sporządzanie planów sytuacyjnych, niwelacyjnych, oraz regulacyjnych.

2) Racyonalne, nowoczesnym wymaganiom nauki lekarskiej i sztuki technicznej odpowiadające, ujmowanie źródeł mineralnych i eksploatacya tychże.

3) Sporządzanie planów i kosztorysów, oraz budowa łazienek, sanatoryów, domów zdrojowych, oraz mieszkalnych, jak hotele, wille, pensyonaty.

4) Zakładanie wodociągów, kanalizacyi i światła elektrycznego, oraz sporządzania na ten cel planów i kosztorysów.

5) Robienie oszacowań, poniesionych wojną szkód, tak w budynkach jak urządzeniach maszynowych, oraz w wewnętrznem urządzeniu zakładów leczniczych i domów mieszkalnych, celem uzyskania subwencyi, względnie pożyczki w Bankach wojennych lub innych, względnie w Krajowej Centrali dla odbudowy Galicyi.

6) Uruchomienie istniejących, a wskutek wojny nieczynnych, względnie budowa nowych zakładów przemysłowych, oraz utrzymywania na składzie odpowiednich materyałów i przedmiotów, z budową, hygienicznem urządzeniem i prowadzeniem Zdrojowisk i Uzdrowisk w związku stojących.

Biura Spółki znajdują się przy ul. Potockiego 58, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych od godz. 9 - 12, przed i od godz. 3 - 6 po obiedzie, udzielają wszelkich wyjaśnień z odbudową względnie przebudową, oraz z rozwojem naszych Zdrojowisk i Uzdrowisk w związku stojących, w zakres działania Spółki wchodzących.

O połączenie Zakopanego z Krakowem. Podróżni i chorzy jeżdżący do Zakopanego i naodwrót z Zakopanego do Krakowa skarżą się na fatalne połączenia kolejowe na linii lokalnej Chabówka—Zakopane, zwłaszcza w Chabówce.

Naprzykład pociąg jadący wieczorem do Chabówki przybywa tam koło 12-ej w nocy i teraz zaczyna się dolegliwa czterogodzinna kwarantanna, wśród chłodu i mrozu, gdyż wagony i poczekalnie bywają zimne i do tego smrodliwe.

Czyż ten pociąg nie może n. p. odchodzić o dwie godziny później z Zakopanego, by podróżnym skrócić męki podróży do Krakowa?

To samo odnosi się do pociągów jadących z Krakowa.

Wogóle Chabówka czeka na podróżnych, jak Cerber, by ich niepotrzebnie udręczyć i zdaje się raz na zawsze odpędzić od jazdy lokalką.

Czy c. k. Dyrekcya kolejowa w Krakowie nie byłaby łaskawą coś temu przez zmianę połączeń zaradzić?

Sprawa „Kilimu“. Dnia 6 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. Regieca nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Kilimu“ w Zakopanem, które wybrało do Rady nadzorczej tego stowarzyszenia p.p.: Brzegę, Brzozowską, Dłuską, Kuczewską, Tabeau i Szymborskiego.

Rada ta wybrała przewodniczącym swym p. Szymborskiego, sekretarką p. Kuczewską.

Do dnia 30 października r. b. Rada nadzorcza ma odebrać od p. Dworskiego pracownię i zapasy „kupione“ przezeń w osobliwy sposób, znany naszym czytelnikom z artykułu w numerze poprzednim.

Hiszpanka grasuje w powiecie i porywa wiele ofiar. Ze wszyskich gmin donoszą nam o licznych wypadkach choroby, często kończących się śmiercią.

Gimnazyum nowotarskie z tego powodu jest zamknięte do dnia 17 października.

Z nekrologii. W Nowym Targu zmarł po dłuższej chorobie Stanisław Wyspiański c. k. prof. gimnazyal., człowiek niepospolitych zalet serca, gorąco miłowany przez uczniów i kolegów.

Cześć Jego pamięci!

Echa sądowe. Stali i przygodni mieszkańcy Zakopanego zwracają się za naszem pośrednictwem do Prezydyum Sądu apelacyjnego w Krakowie z prośbą o stosowne zarządzenie celem wyznaczania terminów rozpraw sądowych w Nowym Targu na te trzy dni w tygodniu, w które wrócić można pociągiem lokalnym po południu do Zakopanego, i to dopiero od godz. 10 rano, kiedy pociąg przybywa do Nowego Targu.

Rozprawy i przesłuchania w inne dnie są — zapewne mimowolną — ale dotkliwą krzywdą gospodarczą, zwłaszcza w czas wojny, kiedy taki brak ludzi do pracy. „Strony“ i świadkowie marnują wtedy cały dzień do późnej nocy na przymusowem próżniactwie, któremu można przecież kres położyć odrobiną dobrej woli i pamięci.

Popisy złodziejskie w Nowym Targu. W Nowym Targu zaczynają się popisywać za wzorem wielkich miast złodzieje.

Niedawno temu zakradli się do domu Katarzyny Babczakiewicz i skradli nowe chustki i chusteczki na głowę, dziś skarb bezcenny, wartości 3.000 kor.

Tej samej nocy skradziono Annie Puchler pasy na konie wartości 300 kor.

Chustki p. Babczakiewiczowej znaleziono u wiele obiecujących młodzianów nowotarskich, przezwiskiem „Kujtok“, „Psiarczyk“ i „Maziorz“.

Czcionkami drukarni „Polonia“ Jana Trybuły w Zakopanem.